

LEON KRZEMIENIECKI

WZORZEC HUMANIZMU

*Błogosławiony,
który przychodzi
w imieniu Pańskim.
Mateusz 23, 39*



Kiedy wyznaję - Chrystus jest moim, liczę, niedługo każdy myślący nasze Planety, tak powie. Prawość wspólną nadzieją istnień. Jezus Chrystus, Pan ów ziemski do czasu zbawczej publicznej Misji, zachowujący reguły i normy obowiązujące w państwie Izrael, jest wzorcem humanizmu. Postawy etycznej.

Cenimy Osobowość. Człowiek wszechstronnie wykształcony. Posłannictwo oparte na wiedzy. Studia biblijne wykazują to niepodważalnie. Był mistrzem dosłownie w każdej dziedzinie, która dostępna rozumieniu w ogóle ludzkości.

Wstępem do pełnego wizerunku poznanie Chrystusa w latach, kiedy wzbierał się rozpowiadania, że jest Synem Boga. Jako człowiek - podkreślam - Człowiek! - był wykształcony. Mimo, że nie istnieją świadectwa studiów. Sądzę, że istotne winno być zastanowienie się nad tą właściwością. Jezus człowiek z Nazaretu był w naszym pojęciu genialnym Samoukiem.

Po pierwszych miesiącach nauk i uzdrowień rzesz, Jezus Chrystus, nasz Pan, przybył do Nazaretu. Przypomnieć się, powitać rodzinny dom, matkę Marię i ojczyzna, starzejącego się Józefa. Mniej sprawnego w ciesiołce. Nie bądźmy, jak Nazarejczycy, którzy go nie rozumieli.

Leon Krzemieniecki

RAFAŁ ĆWIKOWSKI

NADZIEJA

Słowo z tytułu niniejszego artykułu każdy z nas wypowiada wielokrotnie w ciągu swojego życia. Ale czy wiemy co ono oznacza? Sam się nad tym wielokrotnie zastanawiam. Ja nie wiem. Nie wiem naprawdę czym jest nadzieja i jak rozumieć to pojęcie.

Sens znaczeniowy tego słowa zawiera założenie, że coś na co liczymy, czego oczekujemy jeszcze nie nastąpiło choć nastąpić powinno. Jakaś potencjalność, jakieś prawdopodobieństwo, ale w żadnym wypadku pewność. Dlaczego więc pojęcie to, robi w naszym życiu taką karierę jak miłość i wiara? Dlaczego wymieniamy je jednym tchem z szeregiem pojęć pełnych emocjonalnego bagażu, gdzieś na pograniczu sensu wszystkiego, wiary niewzruszonej? Czy nadzieja nie jest oszukiwaniem samego siebie? Czy nie jest złudnym przeświadczeniem, że jeszcze mamy szanse na spełnienie pragnień choć nic nie wskazuje na to, że mamy prawo do takich przypuszczeń?

Pewnie nadzieja jest tym wszystkim po trochu. Myślę, że w tym pojęciu kryje się największy ładunek nadprzyrodzoności. Tego stanu ducha nie sposób w łatwy sposób uzasadnić stanami psychiki, regułami psychologii, predyspozycjami, potrzebami itp. W nadziei człowiek rzuca się w nieznaną, przenika w ciemność niewiedzy, zapada się w otchłań bez asekurowania. Karmi się wiarą bez wiedzy. Jeżeli

ludzi stać na taki stan ducha jakim jest nadzieja, to chyba tylko dzięki Boskiemu pierwiastkowi w naszej duszy. Nadzieja nie jest zaklęciem, przez które ziści się to czego tak bardzo pragniemy tylko dlatego, że pragnienie jest niezmiernie silne. Nie można swoich pragnień uczynić przyczyną sprawczą realizacji naszych oczekiwań. Gdyby to było możliwe czy nie byłaby to jakaś forma magii?

W magii chcę i mam - jeśli tylko odpowiednio mocno chcę. W nadziei mogę jedynie chcieć i czekać. Z nadzieją ściśle wiąże więc wiarę. To wiara daje mi siłę do tego oczekiwania. Nawet jeżeli wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazują, że nie mam szans na realizację tego czego pragnę to w nadziei będę trwał silny wiarą, że może jednak, że może kiedyś, że może...

Nadzieja, zresztą tak jak i wiara, zakłada podjęcie ryzyka bez żadnej gwarancji na sukces. To co dla innych może wydawać się złudzeniem, pogonią za nieznanym, naiwnością, dla mnie w nadziei będzie siłą do trwania w oczekiwaniu. Ani czas ani okoliczności nadziei nie mogą złamać, bo w samej swojej istocie jest ona pozbawiona realnych przewidywań na czas realizacji. A zatem wiara i nadzieja występują razem we wzajemnie uzupełniającej się konfiguracji.

To wiara jest siłą napędową nadziei, a nadzieja treścią wiary. Konsekwencje ja-

kie przyniesie życie mogą być dalekie od oczekiwań nadziei i odwrotne do założeń wiary. To co stanie się treścią naszych losów może okazać się wielkim rozczarowaniem. Loteria uśmiecha się tylko do nielicznych. Dla reszty pozostaje najczęściej rozbudzona nadzieja i pokusa sukcesu.

Dlaczego więc doświadczani tyloma niespełnionymi oczekiwaniami, tyloma rozczarowaniami jednak pozostajemy wierni nadziei. Bo każdą porażkę możemy oswoić miłością. Miłość równie bezwarun-

kowa jak wiara i nadzieja, uczy nas aby nie porzucając swoich marzeń, nie tracąc z widoku swoich pragnień, uczynić treścią swojego życia realizację pragnień innych, pomóc w urzeczywistnianiu marzeń napotkanych ludzi.

Miłość pomaga oswoić porażki, zapomnieć o rozczarowaniu, zapomnieć o sobie. Żyjąc dla innych i z innymi trwać w nadziei, że jeszcze wszystko jest możliwe.

Rafał Ćwikowski

LEON KRZEMIENIECKI

BÓG JEST PRACOWITY

Pan Bóg ma rozległe obowiązki. Stworzenie Wszechświata dziełem Mądrości i Mocy. Dzieło liczy miliony lat. Jest sprawne. Składniki współistnieją, są zależne od siebie w ogromie i szczegółach. Budowa w nieustannym ruchu. Nie zużywa się, budzi podziw trwałością. Ma swój początek i nie ma końca. Zależna od Woli Stwórcy. Od Jego czuwania.

Nikt z ziemian nie jest w stanie Wszechświat zbadać w obszarze i przestrzeni, policzyć jego elementy i dotrzeć do struktur. A przecież nic nie jest zależne jedynie od siebie. Co ma początek, ma kres.

Ludzkość o doświadczeniu i praktyce wie, ile dbałości wymaga przedmiot precyzyjny w ruchu. Wszechświat w swoim ogromie jest precyzyjny i w ciągłym ruchu. Wyobraźnia nasuwa, jak Bóg Stworzyciel czuwa nad pracą stworzonego przez Siebie ze Słowa Dzieła.

Tylko Bóg Stwórca, będący ponad czasem, decyduje jak długo i co dalej. Filozofia wiary ten atrybut pracowitości Boga Stworzyciela, czuwania nad sprawnością istnienia Kosmosu, winna mieć na uwadze.

Leon Krzemieniecki

RAFAŁ ĆWIKOWSKI

WAKACYJNE IMPRESJE

Choć tegoroczne wakacje stały się już nieco odległym wspomnieniem, chciałbym podzielić się kilkoma refleksjami. Może przydadzą się komuś podczas planowania następnych?

Wakacje można przeżyć, jakoś przeżyć lub zupełnie nieźle przeżyć. Czasami to zależy od okoliczności, czasami od ludzi, z którymi przebywamy, czasami od miejsca, które wybraliśmy na wakacyjny wypoczynek, a czasami nawet od pogody.

Jakoś bywa tak, że wielu jakby z definicji wakacji sobie kpi i z uporem szuka takich miejsc gdzie wypocząć nie sposób, a zmęczyć się można natychmiast. I nie myślę tu o turystyce aktywnej lub sportach



ekstremalnych. Myślę o przepelnionych ludźmi kurortach od Zakopanego po Ustkę.

Jak Polska długa i szeroka naród wyrusza do ulubionych punktów zbornych na mapie turystycznej Polski by, tam w ścisiku, hałasie i bałaganie zmęczyć się okrutnie wypoczywaniem. Dziki tłum na ulicach



nadmorskich miejscowości jest uroczy niczym koszmar senny.

Skądinąd poważni w ciągu roku panowie nagle wciskają się w krótkie spodenki w palmy, okrutnie zniewieściałe kłapeczki i idiotyczne czapki z daszkiem, by w towarzystwie ozdobionych niczym umajona łąka żon, powalczyć na plaży o zaanektowanie skrawka piasku, na którym mogliby poleżeć słuchając radia sąsiada z prawej, poszczekiwanie psa sąsiadki z lewej, doznać zasypiania oczu piaskiem od dzieci sąsiadów z góry. A jeśli najdzie ich ochota na kąpiel, to powspominają dmuchany basen na ogródku lub czasy szkolnych igraszek w rzece u babci na wsi, bo do morza i tak nie wejdą ze względu na arktyczną temperaturę wody. Za tak wysublimowany spo-



sób spędzania wakacji zapłacą o jakieś 300% więcej niż nakazywałby zdrowy rozsądek oraz rachunek ekonomiczny.

Ja wybrałem ucieczkę nad jezioro, w nikomu - kto uważa się za turystę - nieznanym rejonie. I to był właściwy wybór. Otóż w rzeczonym rejonie Polski, w miejscowości (której nazwy nie zdradzę) mogłem przeżyć swoje turystyczne katarzys.

Na pizzę czekałem 10 min. a nie pół godziny, za obiad płaciłem 1/3 ceny nadmorskiej, w jedynym w mieście lokalu nie było nikogo, a na miejskiej plaży w samym słońcu lipcowego południa siedziało aż 8 rodzin (przy asyście ratownika). Toalety były czyste, ludzie uprzejmi, a woda w jeziorze zachęcała swoją czystością





i temperaturą do kąpeli kilkakrotnej w ciągu dnia. Lasy pełne jagód i grzybów, ceny pokoi rozsądne i wszechogarniająca mnie cisza za darmo.

W ciągu roku też jakoś tak jest, że dokonujemy czasem takich wyborów jakbyśmy celowo chcieli sami siebie ukarać, skomplikować sobie i tak skomplikowane życie. Ale coś już takiego w naszej naturze jest, że jeśli nie mamy problemów, to sami je stworzymy. Jeśli nie mamy wyobraźni i umiejętności, by sobie dokuczyć, to będziemy żyć problemami innych, byleby

można na coś ponarzekać. Radość i optymizm jakby nie uchodzi za wartość, natomiast borykanie się z nawałem trudności jak najbardziej nas nobilituje w oczach własnych i współzomówców.

I wobec Boga zdarza nam się przyjąć tą samą taktykę. Ten, który nas kocha i szuka naszej dłoni, by wyciągnąć nas z życiowego dołka, nie może się doczekać naszej chrześcijańskiej odpowiedzi na Jego wezwanie. A to nie jestem jeszcze godzien, aby przyjść do kościoła, a to nie jestem jeszcze wystarczająco upodlony własnymi wyrzuta-



mi sumienia, aby doznać przebaczenia, a to nie jestem wystarczająco wyedukowany, aby pomóc innym, a to nie czuje się powołany do służby dla drugiego człowieka. A każdy dzień zbliża nas do śmierci i chcemy tego czy nie, odbiera nam szansę na uczynienie czegoś dobrego dla innych.

Szkoda czasu na konsumowanie tandetnego bezwartościowego produktu współczesnej masowej kultury rozrywki i wypoczynku. Szkoda czasu na egzaltowanie się promocjami, zakupami, nowościami, nowymi sklepami, medialnymi świadełkami. Czas pomyśleć, co mogę zrobić

dla swojego zdrowia, co mogę zrobić dla mojego sąsiada, z kim w rodzinie powinienem zakończyć od dawna pielęgnowany konflikt, komu mógłbym wybaczyć.

Może okazać się, że uzyskam radość i wewnętrzny pokój, którego nie spodziewałem się i nie znałem mimo inwestowania w różne formy wypełnienia swego życia. Można być szczęśliwym człowiekiem lub jedynie bywać. Można być chrześcijaninem lub jedynie bywać. Czas dokonać wyboru.

Rafał Ćwikowski

**Poddani woli niebios
Z religii natury.**

**Nie znamy Zamierzeń Stwórcy.
Rządów Chrystusa Króla.
Dróg Świętego Ducha.**

Ziemi niezgłębionych.

Leon Krzemieniecki

LEON KRZEMIENIECKI

HOMO LUDENS

Johan Huizinga (1872-1945), holenderski historyk, profesor katedr w Groningen i Lejdzie osiągnął tytuł filozofa kultury, jako autor "Homo ludens" - "Człowiek zabawowy".

Spisał tematyczne przemyslenia w 1938 r. Wydanie polskie z 1985 r. w przekładzie z niemieckiego **M. Kureckiej** i **W. Wirpszy**. Podtytuł "Zabawa jako źródło kultury". Hipotezy interesujące i wątpliwe. Homo ludens podważa Homo sapiens? Zgoda na "niezbędność elementu ludycznego" jako naturalnej potrzeby odpocznienia po trudach ludzkich dążeń, ale w treści zabaw doszukiwać się "źródeł kultury"? I jak daleko ma sięgać pojęcie zabawy? O ile ma zaistnieć źródłem kulturotwórczym! Powołanie się na obrzędy ludzi od zarania - pełne powagi! - nie przekonują. Są wynikiem religii natury. Płasy obrzędowe były modlitwą, swoistym wyznaniem hołdu Bogu, różnie wyobrażanym.

Mitologie sądziły, że bogami są ziemscy herosi. Kult zabawy, jako postęp umysłowości, zachowań i postaw nie jest miarodajny w dążeniu człowieka do człowieczeństwa. Bez którego zachwiana staje się moralność, ta z filozofii Platona i Kanta, której znakiem Chrystianizm. Filozofia wiary nie może przejść nieuważnie obok wypowiedzi naruszających prawdę. Prawdziwa i poszanowana kultura to myśl sprzymierzona z Absolutem, sprzyjająca, właściwą postawę organizująca, osobistą jednostki. Mądrość antyczna rozumiała podział społeczny według umysłowości. Badania obecne wsparte genetyką dowodzą różnic rozumowania zachodzących z natury. Zabawowo daje się wpłynąć na obyczaje, nie na kulturę w słowa znaczeniu. Teatr Sofoklesa czy Szekspira nie pulsuje zabawą.

Homo ludens istnieje. Ma się dobrze, rzekłbym coraz lepiej. Lekkomysłny, nie uznający wartości innej, niż nieustanna rozrywka. Sprzyja mu techniczny rozwój medialny. Jest klaszczącym do rytmu widzem show businessu i uczestnikiem idolizmu. Używki zadowolają. Kosztowny proceder. Filozof kultury być może ten stan przewidywał. Poblądził przyznając priorytet.

Leon Krzemieniecki